



U korzeni chrześcijaństwa

„Albowiem gruntu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, który jest Jezus Chrystus” – 1 Kor. 3:11 (BGd).

W ciągu długich wieków papieże głosili tezę, że „poza Kościołem rzymskokatolickim nie ma zbawienia”. Od tego czasu świat nauki uczynił ogromny skok w rozwoju myśli technicznej i zdawałoby się, iż archaiczne twierdzenie o monopolu zbawienia, nie mające podstaw w nauce biblijnej, również uległo zreformowaniu. Tym bardziej, że podejmowane są działania w celu zjednoczenia wszystkich chrześcijan pod egidą Światowej Rady Ekumenicznej Kościołów. Tymczasem kościoły protestanckie zostały niemile zaskoczone wieściami z Watykanu, że tylko Kościół Katolicki posiada depozyt zbawienia i prawdziwą wiarę, zaś inne kościoły mają tylko swoje wierzenia, które nie w pełni dają możliwość korzystania ze zbawczej łaski w Chrystusie.

We wtorek, dnia 5 września 2000 roku stróż i szef doktryny watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary Joseph Ratzinger ogłosił deklarację „Dominus Jesus”, mówiącą o tym, że tylko przez katolicki i apostołski Kościół można osiągnąć pełnię zbawienia. Nic nowego! Przypomniał on tylko starą tezę o jedynobawczości kościoła papieskiego, która ze względów ekumenicznych była dotąd wyguszana.

Wśród różnych wyznań kościołów protestanckich zarządził. Ks. Andrzej Dębski, rzecznik prasowy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, powiedział:

„Nie napisano niczego nowego, ale sam fakt, że ponownie to ogłoszono, daje wiele do myślenia. Jest to niedobry sygnał ze strony Kościoła Katolickiego i przynosi ze sobą rozczarowanie”.

Podobne zdanie wyraził Ks. Stuard Robertson, kapelan Kościoła Anglii w Polsce:

„To, że Kościół Katolicki ogłasza, że posiada monopol naprawę, jest niepokojące”.

Ks. Zbigniew Kamiński, zastępca zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego stwierdza:

„Jest to bolesny fakt. Wydaje mi się, że zostają naruszone zasady. Czy taki tok myślenia nie narusza podstaw ekumenizmu w sytuacji, gdy Kościół Rzymskokatolicki stwierdza, że jest jedynobawczy?”

Ks. Zdzisław Jaworski, zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Polsce wyraża następujące zdanie:

„Jeżeli deklaracja i stanowisko Kościoła Rzymskoka-

tolickiego rzeczywiście mówi, że on jest jedynobawczy, to jest to duży krok do tyłu w działaniach ekumenicznych. Myślę, że deklaracja może negatywnie wpłynąć na stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim. Może nastąpić ich ochłodzenie. W nowe tysiąclecie wejdziemy ze starym bagażem. Nie mam pojęcia, dlaczego Watykan wydał to stanowisko”.

(Trybuna, piątek, 8 września 2000, str. 8)

Wielu teologów protestanckich z zaskoczeniem i ubolewaniem przyjęło do wiadomości watykańską deklarację „Dominus Jesus”. W ich odbiorze tekst Kongregacji Nauki Wiary rani ich chrześcijańskie uczucia. Bardzo wielu z nich zadaje sobie pytanie: czy w tych warunkach dialog ekumeniczny może być kontynuowany?

KOŚCIÓŁ PRAWDZIWY I FAŁSZYWY

Zastanawiając się nad dziejami chrześcijaństwa, należy przyjąć, że wszystkie korzenie prowadzą do jednego źródła, jakim jest Chrystus. Apostoł Paweł dowodzi, że właściwym „fundamentem” dla budowy Kościoła jest Jezus Chrystus. Ten fundament nie powstał sam z siebie, lecz został założony z łaski i mocy Boga. Wszystkie kościoły, wielkie i małe, są gałęziami jednego pnia, lecz tylko jeden Kościół, ten prawdziwy, wyrasta z pnia obietnicy Abrahamowej. Łatwo jest tego dowiedzieć na podstawie gruntownej analizy Pisma Świętego. Na dowód przytoczmy tu wyjątki z Listu do Galacjan: „Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa, Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie. A jeśli jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy” – Gal. 3:26-29.

Apostoł odwołuje się do dwóch czynników sankcjonujących właściwe pochodzenie naśladowców Chrystusa. Są nimi: „chrzest” i „przyobleczenie”. Oczywiście nie dotyczy to tylko chrztu wodnego jako symbolu ofiarowania się Bogu na służbę, lecz ma to głębsze znaczenie i wiąże się z rzeczywistym chrztem w śmierć Chrystusa, w wyniku którego następuje przyobleczenie mocą z wysokości – duchem świętym (Rzym. 6:3-9). Zwróćmy uwagę: nie zagadnienia teologiczne, nie dogmatykę uważał św. Paweł za fundament Kościoła, lecz osobę Jezusa Chrystusa, i to onego ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, oraz przyobleczenie się w tego samego ducha, którym On został przyobleczony. „Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch



Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego” – Rzym. 8:9.

Oczywiście kościoły różnią się między sobą, a czasem są wręcz sprzeczne ze względu na ceremoniał religijny, dogmaty i zagadnienia teologiczne.

Kościół Katolicki utrzymuje, że jest najstarszy, gdyż jest kościołem apostołskim, założonym na Piotrze. Podobnie czyni Kościół Prawosławny, odwołując się do sukcesji apostołskiej. Istnieje sporo sprzeczności w tych twierdzeniach, wykluczających taką hipotezę, a różni wielcy herezjarchowie i słynni reformatorzy zgodnie ją negują.

Co się tyczy źródła pochodzenia prawdziwego Kościoła Bożego, to nie jest nim Piotr, który był jednym z dwunastu wybranych apostołów, lecz Jezus Chrystus, stanowiący opokę, na której buduje się Kościół Boży. Słowa wypowiedziane przez Jezusa: „*A Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go*” – Mat. 16:18 nie stanowią podstawy do twierdzenia, że Piotr jest tą opoką. Wszystkie ślady nauk apostołskich prowadzą do tej jednej przyczyny, do Chrystusa, który za cenę życia nabył Kościół jako własność i to On, a nie kto inny, jest fundamentem jego budowy: „*Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus*”.

KOŚCIÓŁ NOMINALNY

Powstanie nominalnego kościoła chrześcijańskiego Jezus przedstawił w podobieństwie o ziarnku gorczycznym: „*Podobne jest Królestwo Niebios do ziarnka gorczycznego, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Jest ono, co prawda, najmniejsze ze wszystkich nasion, ale kiedy urośnie, jest największe ze wszystkich jarzyn i staje się drzewem, tak iż przylatują ptaki niebieskie i gnieźdzą się na gałęziach jego*” – Mat. 13:31-32.

Podobieństwo o ziarnku gorczycznym zdaje się przedstawiać Królestwo ze światowego punktu zapatrywania. Ilustruje ono proces, w trakcie którego nominalny kościół rozwinął się z oryginalnego maleńkiego ziarenka prawdziwej Ewangelii w wielki odpadły system, którego rozgałęzienia sięgają dużej części obszaru świata. Stało się to nie z woli Boga, lecz z Jego dozwolenia, aby się objawiło, kto jest prawdziwym naśladowcą Jezusa. Chrystus Pan oświadczył, że ta nominalna instytucja chrześcijańska nie jest dziełem Boga, lecz szczepem, „*którego nie szczepił Ojciec mój niebieski*” – Mat. 15:13 (BGd).

A zatem z tego maleńkiego ziarenka rozwinęła się dziś potężna instytucja z wieloma wyznaniowymi gałęziami, obejmującymi swoimi konarami rozległe obszary kuli ziemskiej.

JAK DO TEGO DOSZŁO?

Zaniebdanie głoszenia Ewangelii wąskiej drogi jest przyczyną tak wielkiej miary powodzenia nominalnego chrześcijaństwa i uczyniło je atrakcyjnym miejscem dla pactwa niebieskiego – Szatana i zwiedzionych przez niego sług. Dlatego władze duchowne – owe ptaki z przypowieści – z braku gorliwości i lojalności wobec Boskich zasad, udały się drogą prowadzącą do zwalczania nauk Pana Jezusa i Jego świętych apostołów. Władze te podjęły niszczyielskie dzieło przeciwko nauce Pisma Świętego.

Istnieje tylko jedna potęga, która po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego zadała chrześcijaństwu śmiertelny cios: zepsute, spoganizowane duchowieństwo, uwikłane w chrystologiczne spory. Spowodowało ono większe straty, niż najazdy barbarzyńskich narodów. Jak mogła martwa, oparta na fałszywej filozofii religia zdobywać ludzkie serca i przyprowadzać je do wspaniałej światłości Ewangelii Chrystusowej? Niestety! Upaństwowione średniowieczne chrześcijaństwo, w samym zasadniczym nurcie pozbawione światła Ewangelii o zbawieniu w Chrystusie, przestało być solą ziemi. Oczywiście było to chrześcijaństwo, które zaczęło czcić obrazy i figury, zbawienie bardziej opierać na uczynkach ludzkich niż zasługach płynących z krzyża Golgoty. Dalej – byli to chrześcijanie, którzy wierzyli w wieczne męki piekielne, czyściec i wiele innych praktyk, które miały raczej pogański rodowód, niż apostołskie dziedzictwo wiary.

Na przestrzeni swoich długich dziejów nominalny system chrześcijański musiał ujawniać i potępiać, niekiedy nawet pokonywać siłą, niezliczone nauki Słowa Bożego, które uważał za herezję. Ta wielowiekowa walka okazała się dla katolicyzmu zbawienna, gdyż antychrześcijański paradoks pozwolił mu przetrwać wieki i umocnić się wśród innych kościołów. Religijna walka przeciw inności stała się najpewniejszym gwarantem egzystencji Kościoła Katolickiego. Nikt nie zdołał naruszyć jego monolitycznej tożsamości, bowiem każdy sprzeciw wobec supremacji Rzymu był bezlitośnie tłumiony. Ta sytuacja, co jest nader istotne, wpływała na zacieśnienie więzów w łonie wspólnoty i okazała się siłą napędową w rozwoju pierwotnych dogmatów.

Również dzisiaj, mimo tendencji ekumenicznych, Kościół rzymski niełatwo ustępuje ze swych monolitycznych ciągów. Nie kwapi się do ustępstw w sprawach religii poprzez w miarę pełne przestudiowanie błędów i odstępstw doktrynalnych, które narosły w ciągu jego istnienia. A przecież zapoznanie się z odmiennymi doktrynami i ich analiza, pogłębienie wiedzy na temat dziejów i roli Kościoła Bożego, jego funkcji we współczesnym świecie wpłynęłyby niewątpliwie na zwiększenie tolerancji, tak potrzebnej dla zachowania pokoju między chrześcijanami. Wszystkie odstępstwa i błędy



bezsprzecznie powiązane są ze „świętą Tradycją”, ginącą w mrokach czasów, szczególnie średniowiecza. Tam powstawały i krzepły w ogniu wojen religijnych, a chociaż tajemnicę poznania ap. Paweł przyznaje ludziom odrodzonym i uświęconym duchem świętym, w praktyce przypisywano ją różnym świeckim. Skłonności do własnego interpretowania Słowa Bożego często doprowadzały do poważnych wypaczeń zasadniczej myśli Bożej i zamiast prowadzić ludzi do Boga, stawiało ich w pozycji niepewnej, wyimaginowanej - między rajem a piekłem. Dlatego też historia religii styka się bezpośrednio z historią waśni i wojen religijnych, podczas których usiłowano utrwalić stworzony przez się swój własny system wierzeń. Dotąd odczuwamy tego skutki, gdy w konfrontacji ideologicznej, przy użyciu intryg i walk religijnych, chciano wszystkich uczynić jednym Kościołem, przez co chrześcijaństwo stawało się jeszcze bardziej rozwarstwione i podzielone. Jedyne, co je łączy, to powoływanie się - w większym czy mniejszym zakresie - na Chrystusa, na Jego słowa i nauki apostołów.

Wszystkie kościoły zbiegają się u jednego źródła. Gdy przyjrzeć się Kościołowi rzymskiemu, ten najgłośniej podnosi swój prymat, odwołując się do spuścizny apostołowskiej. Z ideologicznego i teologicznego punktu widzenia uznawał się (i nadal uznaje) za kościół powszechny, kościół uniwersalny, a każdego, kto nie zgadzał się z tą doktryną, poddawał osądom soborów, gdy szło o potępienie i wykluczenie kogoś z łona wspólnoty i uznanie za heretyka.

ZAKRES ZMIAN

Czasy bardzo się zmieniły i u progu XXI wieku ten najbardziej prześladowczy Kościół rzymski już nie nazywa wyznawców innych kościołów heretykami, lecz odłączonymi braćmi. Dawniej, z rozkazu najwyższego trybunału Świętej Inkwizycji, heretycy byli poddawani najokrutniejszym torturom i paleni na stosach celem oczyszczenia, teraz obowiązuje duch porozumienia i braterstwa.

Tak, czasy się zmieniły, lecz Kościół Katolicki pozostał wierny swojej doktrynie i dogmatom, nie wycofał się jak dotąd z żadnego ze swoich wcześniejszych wyroków i potępień dotyczących herezji. Dzisiaj rozumie się heretyka i wybacza się mu, niemniej herezja jest nadal odrzucana. To właśnie jest cechą Kościoła rzymskiego: zmienił się ton wypowiedzi, ale nie odwołał niczego, co w przeszłości dotyczyło herezji. Można mieć wiele do zarzucenia katolikom, gdy pomyśli się o wymuszaniu zeznań przez trybunały Świętej Inkwizycji i o płonących stosach.

Nie istnieje - przynajmniej na razie - wspólna wszystkim religia, łącząca ludzi wszelkich ras i wyznań. Każdy odłam kościelny, każda społeczność religijna przedstawia piękno swej oryginalności, a czyni to na

podstawie egzegezy świętych tekstów Biblii. Wszyscy, bez wyjątku, opierają się na słowach Pisma Świętego. Te właśnie wspólne schematy są podstawą zwaną „świętą wiarą”. Starają się one uwiarygodnić swe pochodzenie, wskazując na podstawę i osnowę swej prawdziwości. Czy wystarczy jednak tylko powoływanie się na słowa Świętej Księgi, biorąc pod uwagę tak wielką różnorodność wielkich i małych religii chrześcijaństwa? Ktoś mądrze określił, że Biblia jest jak stare skrzypce, na których można wygrać każdą melodię, co oznacza, że za pomocą Pisma Św. można udowodnić różne nauki. Jedna jest Biblia, a jak różne znajdujemy w chrześcijaństwie jej wykładnie. Przykładem tego może być nauka starozakonna i nowotestamentowa. Chrystus Pan w wielu miejscach wskazywał na zbieżność swojej nauki z nauką Starego Testamentu i, co ważne, przedstawiał wyższość tej nowej, gdy mówił: „*Słyszeliście, że powiedziano (przodkom): Będziesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego. A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują*” - Mat. 5:43-44. Podobnie Chrystus Pan wyraził się w sprawie odpłaty za wyrządzone zło, krzywoprzysięstwa, cudzołóstwa, gniewu i przebaczenia (Mat. 5:21-42).

Ani Chrystus, ani Jego apostołowie nie zamierzali zupełnie zrywać z nauką Starego Testamentu, bowiem stanowiła ona bazę dla nowej myśli chrześcijańskiej. Znane są w historii gorące spory na temat tego, czy Kościół, odwołujący się do nauk Jezusa, powinien zerwać z Prawem Mojżeszowym, odnowić je czy też dostosować do nowych potrzeb, aby narody nieżydowskie mogły je zaakceptować. Przyjęto oczywiście trzecie rozwiązanie: dniem świętym ogłoszono, zamiast soboty, niedzielę, dzień Słońca; idąc dalej, zniesiono zakazy dotyczące żywności, zachowano natomiast w niezminionej postaci żydowski Dekalog. Jezus, zanim Jan Chrzciciel Go ochrzcił, został zgodnie z wymogami religii Mojżeszowej obrzezany. W chrześcijaństwie bez wahania zastąpiono dawny obowiązek obrzezania nowym znakiem przynależności do wspólnoty - chrztem wodą. Ten przykład jest jednym z wielu. Chrzest i obrzezanie wywodzą się z tej samej symboliki, oznaczającej przyłączenie do wspólnoty przez oczyszczenie.

Prawdą jest, że niewiele istnieje wyznań, które w taki czy inny sposób nie byłyby powiązane z wcześniejszymi wierzeniami, zawierającymi ich załączki. W chwili, gdy w Palestynie pojawiło się chrześcijaństwo, na Bliskim Wschodzie istniała wielka mnogość religii i filozofii. Spotykały się tam i zderzały, często łączyły bądź kłóciły, idee biorące początek w Sumerze i Babilonie, w Egipcie, Iranie, Indiach. Do tego dziedzictwa dochodziły myśli świeże, chrześcijańskie, wniesione za sprawą Jezusa i apostołów. Nauka chrześcijańska spełnia swą przewodnią rolę już od dwóch tysięcy lat. W imię szacunku dla ciągłości Bożej myśli zapisanej od pierwszych



do ostatnich kart Biblii, bez wahania możemy stwierdzać jej niezmiennność i trwałość. W mieszaninie różnych wierzeń, bogów, bogiń, duchów, mitów i legend, nauka chrześcijańska wybija się na pierwszy plan w audytorium logiki i sensu zbawczej myśli. Korzenie jej umocnione są przez cud zielonoświątkowy, gdy łaska ducha świętego pozwoliła wyrozumieć znaczenie Bożej nauki jej uczestnikom. Tym sposobem myśl chrześcijańska torowała sobie drogę do umysłów ludzkich i nadawała praktyczny sens ludzkiemu życiu. Niewiele grup chrześcijan stało na straży wieczności i harmonijności nauki tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Tylko nieliczni pielęgnowali wiarę w Jezusa Chrystusa jako jedyne Zbawiciela i Pośrednika między Bogiem a człowiekiem i znajdowali uzasadnienie tegoż w nauce zakonnej.

Nowa nauka Jezusa i apostołów mogła nawiązywać do Zakonu Mojżeszowego i być jego kontynuatką jedynie dzięki autorstwu Bożemu całego Pisma Świętego. Pod wpływem ducha świętego chrześcijański Kościół rozwijał się i wzrastał. Nic nie mogło powstrzymać jego budowy, ponieważ główny Architekt nie pozwolił na jakąkolwiek destrukcję. Żadne przeciwności nie powstrzymały stałego wznoszenia poszczególnych konstrukcji, jakie Bóg zaprogramował w kolejnych wiekach. Nawet tendencyjna konfrontacja sił opozycyjnych utrwalała i jednoczyła składowe części Kościoła Bożego. Cały ten proces odbywał się w sposób prawidłowy i zgodny z odpowiadającym mu duchem czasu.

SYN BOŻY, SYN CZŁOWIECZY

Jezus Chrystus – widzialny i dotykalny Syn Człowieczy, Syn Boży, cielesne bóstwo według doskonałości i wspaniałości charakteru – pojawił się wśród ludzi jako człowiek: „...*będąc bogatym* (duchową istotą, która daleko przewyższa naturę ludzką), *stał się dla was ubogim* (ziemską istotą), *abyście* (Kościół) *ubóstwem jego ubogaceni zostali*” – 2Kor. 8:9. To nie wcielone bóstwo, jak wielu naucza, i nie o podwójnej, ludzkiej i boskiej naturze, lecz człowiek Chrystus Jezus (z gr. *Christos*, z hebr. *Mesjasz*) przyszedł jako Odkupiciel, oczekiwany przez Żydów z racji obietnic danych ich ojcom. Gdy był na ziemi, do swojej śmierci był człowiekiem; gdy zmartwychwstał, stał się duchową istotą. „*Będąc uśmiercony ciałem, został ożywiony duchem*” – pisze ap. Piotr w 1 Liście 3:18 (BGd). Wraz z Jego zmartwychwstaniem nastąpiła zmiana natury. Koniecznie musiał być najpierw człowiekiem, bo za człowieka składał swoje życie. Wtóry Adam umierał za pierwszego Adama. Istota człowieka Jezusa i duchowy zmartwychwstały Jezus nie jest niezrozumiałą najgłębszą tajemnicą, ale wyraźnym wyodrębnieniem dwóch natur w różnych okresach czasu. Jednoczenie dwóch natur w Jezusie przyczyniło się do powstania całkowicie ze sobą sprzecznych poglądów.

Zainteresowani tym problemem egzegeci wysuwali wykluczające się wzajemnie hipotezy, i tak jedni obstawiali przy podwójnej naturze Jezusa – Boga i Człowieka, sądząc, że to Bóg niosący zbawienie wcielił się w ludzką postać, drudzy wręcz sprzeciwiali się takiej teorii, uważając, iż jest to napaść na świętość Boga, niezależność i niezmiennność Jego natury. Za tymi drugimi stoi autorytatywne oświadczenie Pisma Świętego: „*Boga nikt nigdy nie widział*” – Jan 1:18. Zatem, jeśli ludzie mogli patrzeć na Jezusa i obcować z Nim, to jest to dowodem, że Jezus był tylko człowiekiem. Nawet po swoim zmartwychwstaniu, ukazując się uczniom Jezus przybierał postać ludzką, gdyż cielesny człowiek nie jest w stanie znieść obecności duchowej istoty bez uszczerbku na zdrowiu (przykładem tego jest ślepotą ap. Pawła wywołana blaskiem widzianym podczas nawrócenia).

Kult dwoistości natury Jezusa mocno zakorzenił się w nauce wielu kościołów i dzisiaj trudną wydaje się być jego zmiana. Na negowanie podwójnej natury Jezusa wielu marszczy brwi, jednak powinni oni wiedzieć, że mieszanie natur jest przeciwne Boskiemu porządkowi. Każda natura jest oddzielna i każda zachowuje swoją odrębność. Nie może to być anioł-człowiek ani tym bardziej Bóg-człowiek. Natura duchowa daleko przewyższa naturę ludzką, a natura boska, nieśmiertelna, samoistna nie może się zniżyć do natury człowieczej. Byłoby to bluźnierstwem wobec Boga. Pan Bóg położył granice mieszania natur i wyraźnie dał tego dowód: gdy aniołowie materializując się przybierali ludzką postać, zostali za to ukarani. Wystąpili oni przeciwko porządkowi, jaki Bóg ustanowił, stwarzając istoty i obdarzając ich własną odrębną naturą. Dzisiaj trudno jest powątpiewać w Boską interwencję, mając liczne dowody nauki biblijnej. Wiele wersetów wyraźnie wyodrębnia naturę duchową i naturę ludzką oraz przynależność rodu ludzkiego i rodzaju istot duchowych do różnych sfer bytowania. W Boskim porządku i w poszanowaniu Jego świętego prawa nie istnieje żadna analogia do jednoczenia tych dwóch natur.

Wyjaśnienia tej niepokojącej tezy z pewnością należy szukać w nauce Pisma Świętego. Tylko szczere przyznanie słuszności nauce biblijnej pozwoli nam dokonać podziału natur – duchowej i fizycznej, ziemskiej. Na długo przed narodzeniem się Jezusa żydowscy prorocy zapowiadali przyjście Mesjasza – człowieka, podając nawet szczegóły związane z Jego pojawieniem się. Miał się narodzić z niewiasty, być synem Zakonu i umrzeć za grzechy świata. W tym względzie Jezus musiał być człowiekiem, naturalną, fizyczną istotą ludzką. „*Ale tego, który na małą chwilę mniejszym stał się od aniołów, Jezusa, widzimy przez utrapienie śmierci chwałą i cziłą ukoronowanego, aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował*” – Hebr. 2:9 (BGd). Wyjaśnienie to jest dobre i wystarczające dla uważnego badacza prawd Bożych. Kościół Katolicki jednak tej nauki nie akceptu-



je, ponieważ wedle Tradycji Jezus wcielił się w człowieka, aby wypełnić to, co zapowiedzieli prorocy. Odnośnie niewłaściwego zrozumienia tego problemu ap. Jan wyraził się dość jasno: *„Wielu bowiem pojawiło się na świecie zwodzicieli, którzy nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim. Taki jest zwodzicielem i Antychrystem”* – 2 Jana 1:7 (BT).

Narodzenie się Jezusa jako istoty ludzkiej oraz dogłębne poznanie tej prawdy ułatwia uporządkowanie spraw związanych z odkupieniem i zbawieniem człowieka. Błąd dotyczący podwójnej natury Jezusa, powstały w łonie chrześcijaństwa, niweczy naukę o okupie oznaczającym równoważność, równowartość ceny za to, co było stracone. Doskonały człowiek Adam stracił życie i doskonały człowiek Chrystus Jezus odkupił to stracone życie. Nie można bowiem zanegować w tym względzie Boskiej ekonomii i logiki rozumowania, że właśnie tylko doskonały człowiek Jezus mógł odpowiadać wartości utraconego w Adamie doskonałego człowieczeństwa. W odkupieńczym dziele człowieka tylko człowiek mógł być brany pod uwagę. Natomiast korzeni odstępczej nauki o wcieleniu się Jezusa w człowieka możemy doszukiwać się w religiach bardzo odległych od chrześcijaństwa. Pogląd taki wciąż istniał w kultach pogańskich. Znajdujemy go w Meksyku przed odkryciem Kolumba, u Azteków i innych narodów. Już Montezuma uwierzył, że Bóg wcielił się w osobę Corteza. Ten pogański pogląd, niestety, przeniósł się do kościołów chrześcijańskich.

Temat dwoistości natury Jezusa nie jest jedynym, który swoje korzenie karmi myślą narodów pogańskich. W miarę szczerego analizowania całości religii świata, słuszność przyznajemy doktrynie mówiącej o podziale natur. Wszyscy, którzy głosili ten czysty, święty, uporządkowany pogląd, byli uważani za heretyków. Myśl Boża, słuszna i logiczna, była i jest zwalczana z całą zaciekłością. Podobnie rzecz się ma z rozumieniem duszy jako iskry bożej światłości uwięzionej w materii. Tematy owe, dość proste na początku, stawały się z czasem pretekstem do snucia coraz bardziej złożonych spekulacji i namiętnych dyskusji. Co się tyczy samego chrześcijaństwa, kiedy jego dogmaty zostały oficjalnie zatwierdzone i w związku z tym raz na zawsze ustalone, dyskusje toczono dalej w różnych kręgach i z różnym nasileniem. Był pewien okres, kiedy nauki o duszy, Trójcy i piekle chciano hermetycznie zamknąć i nie pozwolić na jakąkolwiek negację – powodowało to okresową ciszę, po czym znowu przeciwne poglądy pojawiały się ze zdwojoną siłą. Obecnie Kościół Katolicki nie ma już takiej siły, by skutecznie je zwalczać, więc dostosowuje swoje działania do potrzeb czasu, a dawniejsze ostre polemiki zamienia na ciche dyskusje.

Z grubsza biorąc można więc wyróżnić dwa podstawowe źródła błędów, które z całą siłą zakorzeniły się w Kościele Rzymskokatolickim: pierwsze – to mniej lub

bardziej jawne zapożyczanie idei z religii niechrześcijańskich, drugie zaś to spekulacje filozoficzne, rozwijające się w samym kościele.

Jak można zauważyć, między pojęciami zapożyczonymi z pogaństwa a dogmatami własnego wytworu nie ma zdecydowanego rozdziału. Epoka przedchrześcijańska przekazuje część swoich tradycji, wierzeń i sposobów życia Kościołowi Katolickiemu. Przejście to odbywa się niepostrzeżenie, powoli, ale systematycznie. Szczególnie pierwsze wieki okazały się dogodne dla przesylu różnaitości myśli i zwyczajów pogańskich do społeczności chrześcijańskich. Czasy Konstancyjna i jego przejście na chrześcijaństwo ułatwiły drogę wytworom myśli pogańskiej. Tam doszukujemy się załączków wielu rytów liturgicznych. Zmienił się tylko ich zewnętrzny wygląd, przybrany w doktrynę chrześcijańską, dostosowany do aktualnych dążeń i obyczajów.

Uważna lektura Starego Testamentu dostarcza ludowi Bożemu jeszcze innych spostrzeżeń. Chrystus przecież był religijnie związany z narodem, któremu Pan Bóg nadał prawo Zakonu. W starożytnym świecie tylko ten naród był wybrany i stanowił gałąź wyrastającą z obietnicy Bożej. Lud żydowski początkowo był wierny swemu Bogu, jednak z czasem uległ oszałamiającym wpływom sąsiednich narodów. Ich bogowie istnieli w jego wierzeniach obok Jahwe, który pierwotnie był jedynie Bogiem Izraela. Byli oni za to srodze karani. W tych odległych czasach wśród ludu żydowskiego panował raczej Bóg Jahwe; przejmował On przewodnią rolę w ich wierzeniach, wykluczając sukcesywnie atrybuty innych bóstw.

Wydaje się, że pojęcie Jahwe – Boga Jedynego i definitywne potępienie obcych bogów, uznawanych odtąd przez proroków za fałszywych, wywodzi się z epoki niewoli babilońskiej i podboju Babilonu przez Cyrusa. Można stwierdzić, że niewola babilońska wyleczyła ród Izraela z praktyk bałwochwalczych. Odtąd Bóg był jedyny dla Izraela, a prawo Zakonu i związki przymierza, które zostało zawarte przy górze Synaj za pośrednictwem wiernego syna Izraela, Mojżesza, nabrały dla wielu z tego narodu nowych wartości.

Chrystus w swych naukach nawiązuje dość często do spraw zakonnych, jednak dla chrześcijan zaleca wyższe prawo – miłości i służby, których spełnienie wynika nie z nakazu Bożego, lecz z pragnienia własnego serca. Podaje też definicję tego we własnym stosunku do spraw udzielonej Mu przez Boga służby. *„Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony”* – Jan 3:17; *„Nie mogę sam z siebie nic uczynić. Jak słyszę, tak sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy, bo staram się pełnić nie moją wolę, lecz wolę tego, który mnie posłał”* – Jan 5:30; *„A sam Ojciec, który mnie posłał, wydał o mnie świadectwo. Ani głosu jego nigdy nie słyszeliście, ani postaci jego nie*



widzieliście” – Jan 5:37. Ten ostatni cytat słów Odkupiciela wyraźnie zaprzecza wcześniej wspomnianemu pogładowi, jakoby istota Boga kiedykolwiek miała być widziana przez człowieka w osobie Jezusa. Choć do Filipa Pan Jezus powiedział: „*Kto mnie widzi, widzi i Ojca mego*”, lecz podobieństwo to dotyczyło charakteru, a nie istoty; dotyczyło doskonałej natury ludzkiej, jakiej odpowiednikiem był Adam stworzony na podobieństwo Boże (Jan 14:9).

Zatem, umiłowani, nie budujmy domu naszej wiary na niezgodnych z nauką biblijną dogmatach i wywodach ludzkich! Trzymajmy się ścisłej i jasnej nauki Pisma Świętego i budujmy naszą wieczność na założonym przez Boga fundamencie – Jezusie Chrystusie. Apostoł św. Paweł poucza, że można budować ze „*złota, srebra i drogich kamieni*”, lub „*drwa, siano, słomy*” (1 Kor. 3:12). To wskazuje na dobrą lub złą budowę, szczerą lub nieszczerą, na budowę opartą na Bożych obietnicach, na jasnej i logicznej prawdzie Słowa Bożego lub na sfalszowanych wywodach ludzkiej teologii. Mamy nadzieję, że ten krótki przegląd historii chrześcijaństwa, sięgnięcie do jego korzeni i podane cytaty Pisma Św. przekonają Czytelników, że Kościołem Bożym jest „*Maluczkie Stadko*”, którego Głową jest Chrystus Pan, a nie żadna wielka instytucja chrześcijańska, rządzona

przez następcę Piotra i przez biskupów. W obliczu wątpliwych czy wręcz błędnych twierdzeń o „*powszechności*”, „*absolutności*” i jedynej zbawczej drodze do osiągnięcia zbawienia przez Kościół Katolicki – watykańska deklaracja nie ma racji bytu w dzisiejszych czasach ogólnej oświaty. Przekłamania tej deklaracji wywołały jedynie niebywały szum medialny, spowodowały wiele hałasu i nieporozumień, nie jest to bowiem właściwy duch chrześcijański. Powracając do słów ap. Pawła, prawdziwi naśladowcy Chrystusa winni budować swój dom „*nie na piasku*”, lecz na trwałym fundamencie – na „*Opoce, którą jest Chrystus*”. Nie budujmy na dogmatach ludzkich i zafalszowanych deklaracjach, nie budujmy tandetnie i tanio, lecz z rozwagą, z trwałych materiałów, które mogą wytrzymać próbę czasu i ognia. Czas wykaże, kto na czym i z jakich materiałów budował. „*To wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze. Jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę ponie- sie*” – 1 Kor. 3:13-15.

Rorata Roman
R-
„Straż”